Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II — Lwów, 10 Kwietnia 1935 — Nr. 11 (31)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

STANISŁAW STARZEWSKI

Perspektywy cywilizacji ogólnoludzkiej

Na półkach księgarskich ukazują się coraz to nowe publikacje z zakresu socjologji, snujące plany przekształceń socjalnych i rozwijające przed oczyma czytelnika perspektywy i możliwości powstania nowej cywilizacji.

Jedni pisarze, omawiając to zagadnienie, ograniczają się jedynie do stwierdzenia faktu rozstroju współczesnej cywilizacji i jej upadku. Typowym przedstawicielem takiego ujmowania sprawy jest Spengler ze swoim „Der Untergang des Abendlandes“, wydanym w r. 1918, którego idee i sugestje wywarły poważny wpływ na publicystów polskich, a w pierwszym rzędzie na Dmowskiego, w którego „Przewrocie“ można odnaleźć wiele cech charakterystycznych dla toku rozważań Spenglera.

Inni pisarze omawiający ten problem, stając na stanowisku, że istotnie przeżywamy głęboki kryzys moralno-społeczny, usiłują do tego zagadnienia ustosunkować się pozytywnie t. zn. starają się wskazać drogi wyjścia z tej sytuacji i podają konkretny program przebudowy społecznej. Ten prąd idzie głównie z Anglji i Stanów Zjednoczonych. Wyznawcy jego twierdzą, że stoimy w przededniu nowej cywilizacji i przyjście jej należy przyspieszyć i umożliwić przez przebudowę psychiki ludzkiej, przez wypracowanie odpowiedniego systemu wychowania nowych pokoleń.

W publicystyce polskiej nie brak licznych publikacyj, rozważających zagadnienie kryzysu cywilizacyjnego. Zagadnienie to omawiają w swych pracach Spasowski, Suchodolski, Krzesiński, Kochanowski i wielu innych, a obok oryginalnych prac polskich pojawiają się coraz to nowe tłumaczenia dzieł wybitnych publicystów zagranicznych. Ale niewątpliwie na czoło wszystkich publikacyj polskich z tego zakresu na plan pierwszy wybija się świeżo wydana przez Książnicę-Atlas książka Prof. Florjana Znanieckiego p. t. „Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości“.

Profesor Uniwersytetu poznańskiego Florjan Znaniecki jest jednym z najwybitniejszych uczonych polskich, cieszącym się szeroką popularnością w sferach naukowych krajów anglosaskich. Ostatnio, zaproszony przez Columbia Uniwersity w New Yorku, spędził dwa lata w Stanach Zjednoczonych, poświęcając się pracy badawczej nad zagadnieniem, „czy i o ile istniejące w Stanach Zjednoczonych systemy wychowawcze przygotowują należycie młodzież do coraz szybszej zmienności, jaka cechuje cywilizację współczesną“. Rezultatem tych badań jest zacytowana książka, będąca zarysem obszerniejszego dzieła, które ma być wykończone w przyszłym roku i wydane w języku angielskim.

Znaniecki podzielił swoją książkę na dwie części: część pierwszą zatytułował „Możliwości nowej cywilizacji“, drugiej, znacznie obszerniejszej od pierwszej, dał tytuł „Ludzie teraźniejsi“. Autor w sposób stanowczy podkreśla we wstępie, że tylko zagadnienia objęte częścią drugą mają charakter naukowy, część zaś pierwsza jest przyczynkiem do zagadnienia przyszłych możliwości cywilizacyjnych, przyczynkiem opartym na studjach nad filozofją kultury. Wprowadzenie tego rodzaju wstępu — jakim jest część pierwsza książki — do pracy naukowej, której poświęcił dwa lata studjów socjologicznych za Oceanem, uzasadnia Znaniecki następująco:

„Gdy postawimy zagadnienie przygotowania jednostki do zmian cywilizacyjnych, nasuwa się alternatywa, czy chodzi nam jedynie o to, aby ta jednostka musiała się przystosować do zmian, zachodzących niezależnie od niej, czy też i o to, aby była zdolna do współdziałania z innemi w opanowaniu zmian. Otóż niewątpliwie kwestja pokierowania prądem zmienności staje się coraz bardziej paląca i wychowawcy wszystkich krajów, zwłaszcza przodownicy pedagogiczni Ameryki zgrupowani dokoła Teachers College w Columbia University, żywo zdają sobie sprawę, że następne pokolenia muszą być zdolne do świadomego kierowania ewolucją społeczną, jeżeli cywilizacja nasza ma uniknąć tragicznych katastrof. A jeśli tak, to trzeba się zastanowić nad ideałami kulturalnemi, do których urzeczywistnienia chcemy uzdolnić nowe pokolenia“.

I właśnie w części pierwszej Znaniecki przedstawia w krótkim rzucie te ideały kulturalne, o których realizację mają walczyć odpowiednio wychowane przyszłe pokolenia.

Jesteśmy niewątpliwie — pisze Znaniecki — świadkami pełni rozwoju i bezwzględnej przewagi na całym świecie cywilizacyj narodowych. Od dłuższego jednak czasu obserwujemy integrację kultury w jeszcze szerszym zakresie niż cywilizacja narodowa. Ze wszystkich dotychczasowych szerokich, ponadnarodowych form integracji, za najnowszą i najszerszą, choć najmniej zwartą, uważa autor dzisiejsze całkowanie się ludzkości w odniesieniu do życia techniczno-ekonomicznego. Ta wspólność kulturalna narodów uprzemysłowionych ogranicza się jednak do pewnych wzorów wytwórczości technicznej i systemów wymiany ekonomicznej, niema natomiast jedności społecznej, odpowiadającej tej wspólności kulturalnej.

„Są jednak — zdaniem autora — w świecie nowoczesnem niewątpliwe zaczątki nowej cywilizacji — nie „międzynarodowj“, lecz wszechludzkiej, zawierającej nie pierwiastki wspólne wszystkich cywilizacyj narodowych, lecz pierwiastki najcenniejsze różnych cywilizacyj narodowych, połączone w niebywałej dotychczas syntezie, oparte na nieznanych w przeszłości formach współżycia społecznego i rozwijające się w nieprzewidzianych dotąd kierunkach. Z drugiej strony zaś są równie niewątpliwe, a bardziej oczywiste objawy załamywania się cywilizacyj narodowych w walkach zewnętrznych, w kryzysach wewnętrznych, w przeroście wytworów nad twórcami. Stoimy wobec alternatywy. Albo powstanie cywilizacja wszechludzka, która nietylko uratuje wszystko co warte uratowania z cywilizacyj narodowych, lecz doprowadzi ludzkość do poziomu przewyższającego najśmielsze marzenia utopistów; albo cywilizacje narodowe się rozpadną, to znaczy, że choć świat kultury nie zostanie zniszczony, największe jego systemy, najbardziej wartościowe wzory utracą wszelkie znaczenie życiowe dla zrzeszeń ludzkich na przeciąg licznych pokoleń“.

Jakaż to będzie ta przepowiadana przez Znanieckiego cywilizacja wszechludzka?

„Jeżeli powstanie, to różnić się będzie od cywilizacji narodowych nietylko tem, że cała ludzkość w niej będzie uczestniczyła. Będzie ona także cywilizacją humanistyczną, z przewagą kultury duchowej, podczas gdy wszystkie dotychczasowe cywilizacje były naturalistyczne, z przewagą kultury materjalnej. Będzie to cywilizacja społecznie harmonijna, wolna od konfliktów i antagonizmów, które przepełniają dzieje dzisiejszych cywilizacyj. Będzie to wreszcie cywilizacja płynna, o równowadze dynamicznej, w której swobodna twórczość będzie normalną funkcją kulturalną jednostek i grup ludzkich, nie potrzebującą przełamywać oporów i niepowodującą kryzysów, jak w dotychczasowych cywilizacjach o równowadze stałej lub statycznej“.

Omówieniu charakterystycznych cech tej nowej cywilizacji wszechludzkiej poświęcone są w książce specjalne rozdziały, na specjalne jednak podkreślenie zasługują wywody autora na temat t. zw. „upłynnienia cywilizacji“.

Zdaniem jego „weszliśmy w okres, gdy zmienność wypływająca z nowych pomysłów staje się zwykłą cechą życia kulturalnego i nietylko niema żadnych widoków jej zmniejszania się, lecz przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że będzie się ustawicznie potęgować... Musimy więc wyraźnie i ostatecznie sobie uprzytomnić, że o jakiemś zahamowaniu powodzi zmian kulturalnych mowy niema. To znaczy, że próżno starać się zachować tę „równowagę statyczną“, która dotąd cechowała życie kulturalne na poziomie cywilizacyj narodowych, równowagę polegającą na tem, że każdy kryzys można było przy odpowiednim wysiłku opanować, przebudowując dawny system w dostosowaniu do nowych wartości i dostosowując nowe wartości do dawnego systemu“.

Wybrnięcie z tej trudności widzi autor w takim ustosunkowaniu się do zmienności kulturalnej, jakie zajmują wielcy przodownicy, wielcy badacze-twórcy do teoryj i systemów naukowych. Dla nich każde studjum specjalne, każda próba syntezy nie jest zakończeniem, tylko początkiem nowych usiłowań, a każdy fragment rzeczywistości przedstawia im się jako niewyczerpane, potencjonalne źródło nowych, a coraz to ważniejszych odkryć. Takie ustosunkowanie się do zagadnień kulturalnych staje się dlatego możliwe, że podobnie jak w nauce tak i w zagadnieniach kulturalnych powstały odległe ideały, „w których świetle każdy zakończony system wartości stał się tylko jądrem twórczego postępu w nowych kierunkach, cały dorobek kulturalny w danej dziedzinie — tylko podłożem dalszej twórczości. Dynamiczna struktura wewnętrzna takich systemów, jak nauki nowoczesne lub grupy ideowe, dlatego właśnie jest niedostępna kryzysom, że nie są to systemy zamknięte, jak wszelkie systemy wartości, lecz otwarte systemy czynności, zorganizowanych w taki sposób, że coraz nowe czynności z nich się wyłaniają“.

A teraz parę uwag na marginesie wywodów Znanieckiego.

Czy istotnie przyczyną kryzysu przez nas przeżywanego jest załamywanie się cywilizacyj narodowych, jak to twierdzi Znaniecki?

Niewątpliwie niemal w każdym z minionych wielkich okresów historji ludzkości istniały i istnieją obok siebie dwa prądy całkujące ludzkość. Jedna, to płaszczyzna pewnych stosunkowo szczupłych wspólnot, n. p. wspólnoty plemiennej czy też późniejszych, bez porównania wyższych cywilizacyj narodowych. Ale obok nich, jak to zresztą podkreśla w swej książce Znaniecki, istniały znacznie szersze płaszczyzny integracji ludzkości, których najwymowniejszym wyrazem było powstawanie wielkich imperjów, podporządkowywanie jednej kulturze narodowej innych kultur. Zazwyczaj załamywanie się takiej szerokiej płaszczyzny scalenia, utrzymującej porządek w danym świecie, kończyło się katastrofą i to katastrofą kulturalną całego świata ówczesnego. Przyczyna tego zjawiska leżała w tem, że szeroka płaszczyzna scalenia była niejako wyłączną własnością jednej kultury narodowej. Takim typowym przykładem załamania się ustalonego porządku cywilizacyjnego było załamanie się Państwa Rzymskiego.

Rozwojowi kultur narodowych, powstawaniu nowoczesnych państw narodowych towarzyszyły dalej procesy całkowania się ludzkości na szerszych podstawach, a więc imperjalistycznej, religijnej i ostatnio ekonomicznej. Jeżeli dziś mówi się o powszechnym kryzysie kulturalnym, to jest to niewątpliwie kryzys, załamanie się tej szerszej integracji cywilizacyjnej, integracji na tle ekonomicznym. Załamanie to nie jest jednak równoznaczne z załamywaniem się wszystkich cywilizacyj narodowych. Jeżeli w tym kryzysie załamują się niektóre kultury narodowe, to oczywiście te, które szeroką płaszczyznę współżycia ludzkości, stworzoną przez nowoczesny industrjalizm, usiłowały wykorzystać dla swoich egoistycznych celów narodowych. I jest zasługą znowu innych cywilizacyj narodowych, że w chaosie, jaki się z tego wyłonił, one pierwsze wysunęły hasło odmaterjalizowania życia ludzkiego, zwrócenia go ku wyższym ideałom współżycia ludzkości.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że usiłowania nowoczesnych kierunków narodowych coraz bardziej zmierzają ku wytworzeniu takiej szerokiej płaszczyzny integracji, by na niej naprawdę mogły się wyzwalać i istnieć obok siebie najlepsze wytwory cywilizacyj narodowych z tem oczywiście zastrzeżeniem, by ta szeroka płaszczyzna scalenia i współżycia była naprawdę tym stałem układem odniesienia niewątpliwej zmienności kulturalnej w ramach cywilizacyj narodowych, a nie instrumentem działalności lub wyzysku jednych przeciw drugim.

Te zastrzeżenia nasuwają się przy czytaniu książki Znanieckiego dlatego, że nęcące perspektywy przepowiadanej przez niego cywilizacji ogólnoludzkiej mogą stać się w praktyce wodą na młyn tych wszystkich, którzy w imię źle pojętych interesów ogólnoludzkich tyle nieszczęść ściągali na tę biedną ludzkość, czy też na poszczególne narody.

Jeśli chodzi o zmienność cywilizacji, tak charakterystyczną dla współczesności, to i na to zagadnienie nowoczesne prądy narodowe kładą silny nacisk. Coprawda jest wiele usiłowań w tym kierunku takich, co do których niewątpliwie Znaniecki ma rację, że nie zdołają opanować rzeczywistości, bez względu na to, czy pochodzą od reformatorów umiarkowanych, czy też rewolucjonistów. Ale można zaobserwować i wiele rzetelnych prób stworzenia harmonji społecznej w obrębie narodów.

Wszystkie usiłowania stworzenia nietylko narodowych organizacyj państwowych, ale i narodowych społeczeństw są niczem innem podyktowane, jak chęcią przystosowania poszczególnych narodów do coraz to nowych zdobyczy kulturalnych, przezwyciężenia w imię wyższych narodowych, a nie stanowych, czy klasowych ideałów kulturalnych, w pierwszym rzędzie oporów materjalnych, uniemożliwiających obecnie korzystanie wszystkim członkom narodu z dorobku kulturalnego ich własnego narodu, nie mówiąc już o dorobku kulturalnym ogólnoludzkim.

Przełamanie rzekomej integracji ludzkości na płaszczyźnie ekonomicznej, będącej w rzeczywistości wyzyskiem jednych narodów przez inne, to niewątpliwie potężny sukces cywilizacyj narodowych, najwymowniej świadczący o ich żywotności. To też uświadomienie sobie tej roli współczesnych prądów narodowych jest rzeczą konieczną, jeśli się chce mówić o przyszłej ogólnoludzkiej cywilizacji i wytyczaniu dróg, prowadzących do jej osiągnięcia.

~O~

SZYMON SZAFRAŃSKI

Wieś a radykalizm

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest danie szczegółowej odpowiedzi na pytanie: skąd się wziął na wsi radykalizm. To wkraczałoby bowiem w dziedzinę historji ruchów społecznych w Polsce i musiałoby być treścią obszernego dzieła naukowego, napisanego przez specjalistę. Moją zaś rolą, jako działacza politycznego i społecznego, jest napisanie zgodnego z prawdą sprawozdania, będącego wynikiem obserwacji rzeczywistości istniejącej.

Rządy pomajowe przyczyniły się wydatnie do zmniejszenia przeciwieństw klasowych. Dotychczasowe zahamowanie rozwoju t. zw. partji ludowych i akcji wywrotowej jaczejek komunistycznych wpłynęło na znaczne uspokojenie umysłów. Inna rzecz, że nie należy się dziwić politykom Stronnictwa Ludowego, którzy, zagrzewając do walki resztki topniejących swych szeregów, wmawiają w biednego chłopa bezustannie, że przewrót majowy już, już się kończy, że uchwalenie Konstytucji 23 marca jest fraszką, która nikogo nie obowiązuje. Nie dziwimy się. Trzeba się przecież „czemś“ trzymać, choć tworzyć złudzenie „trzymania się“.. Bowiem według kodeksu moralnego sejmowładztwa w polityce nie obowiązuje ani uczciwość, ani zasada przedstawiania faktów zgodnie z rzeczywistością. Zawsze przyjemniej jest żyć w fantazji, niż umierać na serjo. Nam jednak nie chodzi o taktyczną fikcję stronnictw politycznych, a o prawdę. A prawda ta nakazuje stwierdzić, że radykalizm na wsi zmalał i dalej maleje, tworząc stan odpowiedni dla konsolidacji Narodu i zorganizowania go w imię pracy dla dobra Państwa. Do zmniejszenia radykalizmu przyczynił się również kryzys rolniczy, który nietylko zagrody ale i dwory odczuwają. W tych warunkach niedawna nienawiść chłopa do obszarnika maleje.

Nie zjawia się jednak na to miejsce jakieś dążenie do zbliżenia z dworem. Na to jest już za późno. Ziemiaństwo jako całość za długo pozostawało w ścisłej „splendit isolation“ wobec zagadnień zbiorowych, aby teraz nagle potrafiło nadrobić stracony czas i znalazło się na szczycie życia społecznego. Wyjątki o istotnej wartości obywatelskiej są zbyt nieliczne, by zmienić regułę.

To też już nic nie pomogą ani grzmiące występy „Gazety Rolniczej“, ani poczciwe perswazje „Czasu“, sugerujące, że min. Poniatowski chce zniszczyć ziemiaństwo ustawodawstwem oddłużeniowem. Nie minister tu winien, tylko ziemiaństwo samo, minister bowiem wyciągnął jedynie konieczne dla interesu całości konsekwencje.

W hierarchji społecznej w Polsce dzisiejszej wysunęło się włościaństwo przed ziemiaństwem i do tej istniejącej już sytuacji przystosowuje się interwencja Rządu. I niewątpliwie większe i pożyteczniejsze dla przyszłości Narodu i Państwa wyniki da praca, prowadzona w środowisku o kulturze pierwotnej, świeżej i zdrowej, niż w środowisku o kulturze wprawdzie starej, ale zdegenerowanej i wyżytej.

Dalszą przyczyną podtrzymującą radykalizm mas chłopskich jest niski stan kultury rolniczej i hodowlanej na wsi. Brak wiedzy zawodowej i płynący zeń brak twórczości i rozmachu we własnem gospodarstwie wytwarza poczucie niemocy i złośliwość w stosunku do wszystkich zamożniejszych. Ci, którzy twierdzą, że wszystkiemu złemu na wsi jest winien kryzys rolniczy, nie mają racji. Dam przykłady wzięte z życia: wskutek niepunktualności w obrządku bydła rogatego chłop traci 10—20% produkcji tego inwentarza. Otóż chociaż zwykle ma w domu zegar, ludzka siła nie zmusi go do tego, żeby się doń stosował. Inny ma dobrą klacz, która odchowana z dobrym ogierem państwowym, kosztującym 6 zł., dałaby źrebię zdatne jako 3-latek do remontu w cenie ok. 1000 zł. Chłop jednak swą dobrą klacz prowadzi do „wojtkowego“ ogiera, zwykłego chmyza, płacąc mu również 6 zł., by potem wyprodukować chmyza za 150 zł. Dodam, że obydwa ogiery są na miejscu. Przyczyna? Niechęć wypełnienia prostych zresztą formalności przy używaniu ogiera państwowego i kupna znaczka za 3 zł.; woli tracić 850 zł.

Z reguły ci włościanie, którzy tych rzeczy nie rozumieją, są społecznie rady-

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej).

Wieś a radykalizm

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej).

kalni i... należą do „Wyzwolenia“ lub do K. P. P.

Ostatnią wreszcie przyczyną radykalizmu jest istniejący w wielu okolicach zły stosunek z Kościołem, wywołany wygórowanemi żądaniami zarządów parafji za posługi kościelne. Chłop najpobożniejszy, gdy znajduje się w złych warunkach materjalnych, gdy swą stopę życiową obniżył poniżej ludzkiego minimum, staje się szybko radykałem, gdy miejscowy proboszcz zażąda od niego za ślub 70 złotych. Ponieważ zaś chłop często tych 70 złotych nie ma, przeto, rozgoryczony, chętnie zbliża się do sfer radykalnych. Tam, gdzie księża rozumieją ciężką sytuację włościan, tam niema radykalizmu. Sprawy te, mimo, iż dzieją się na „głuchej prowincji“, nie są jednak błahe i winny być szybko rozpatrzone i rozwiązane przez czynniki kompetentne.

Tak mniej więcej przedstawia się sprawa radykalizmu wsi w chwili dzisiejszej.

ANTONI MAŁATYŃSKI

Chromy katolicyzm

Katolicyzm, jako wielki, długotrwały, twórczy i żywy prąd, posiada w sobie całe bogactwo różnych pierwiastków i składników. Śmiało nawet powiedzieć możemy, że bogactwo tego rodzaju zawarte w słowie „katolicyzm“ oraz w drugiem, ściśle z niem związanem „cywilizacja zachodnio-rzymska“, jest przeogromne, poprostu niezmierzone.

Aby być prawdziwym i dobrym katolikiem, aby rozumieć należycie istotę katolicyzmu, należy o tem pamiętać stale i dobrze. Wszelkie jednostronne patrzenie na katolicyzm dowodzi niebywałej płytkości i powierzchowności, straszliwego lenistwa umysłowego. Jednocześnie zaś prowadzi do apodyktycznego wygłaszania, z powołaniem i w imieniu doktryny katolickiej, sądów najfałszywszych, powoduje nierzadko wielkie szkody społeczne.

Polska, aczkolwiek kraj od wieków przeważnie katolicki, nie odgrywa w katolickim ruchu umysłowym większej roli. Z przykrością, ale niestety w całkowitej zgodzie z prawdą, musimy stwierdzić, że polski odłam katolicyzmu znajduje się daleko w tyle za innemi.

Katolicyzm nasz jest bardzo, ale to bardzo powierzchowny, płytki, formalny. Przestrzeganie, nawet dość pilne i szczere, form i zewnętrznych przepisów religijnych, nie idzie w parze z jakąkolwiek wewnętrzną uprawą treści katolicyzmu. Niema też w Polsce, nie wyłączając ani warstw najkulturalniejszych, ani kół najbardziej pobożnych, jakiegokolwiek poważniejszego pogłębiania znajomości zasad i doktryny swej wyznawanej i praktykowanej religji.

Z historji wiemy, że powrót „nowinkującej“ szlachty na łono katolicyzmu, został w znacznej mierze spowodowany zamiłowaniem do przepychu rzymskiego obrządku. Dawne tanie i powierzchowne zwycięstwo, nie pozostało bez dotkliwych następstw, trwających całe stulecia, aż po dzień dzisiejszy. Z codziennej np. obserwacji życia wiemy, że współczesna szlachta, tzn. inteligencja, naogół chodzi do kościoła, ale z zasady kazań nie słucha. Pismo św., czy jakiekolwiek podstąwowe dzieło treści religijnej, nie wchodzą prawie wcale w skład bibljotek rodzinnych. (W ostatnich latach zaznaczyła się tutaj poprawa).

Weźmy inny bardzo znamienny, aktualny fakt. W końcu roku 1934 ukazała się wymieniona tu kilkakrotnie książka Adama Doboszyńskiego p. t. „Gospodarka narodowa“. Książka ta wywołała wrażenie nie tem, co mówi nowego, (oryginalnego czy aktualnego) ale tem, co mówi starego, bardzo starego. Mianowicie rewelacją jest przytoczenie w wymienionej książce szeregu myśli ekonomicznych św. Tomasza z Akwinu, w formie zresztą bardzo ułamkowej i okolicznościowej.

Bardzo dobrze, że tezy Wielkiego Doktora spotkały się dzisiaj z uznaniem i zrozumieniem. Ale cóż możemy powiedzieć o katolikach, dla których nowością są podstawowe i najbardziej zasadnicze rzeczy dla myśli katolickiej? Cóż jest wart nasz katolicyzm skoro, jak się okazuje, zupełnie nie znał on dotąd dzieł św. Tomasza? Dzieł stanowiących przecież syntezę całej średniowiecznej nauki świata katolickiego, oraz będących, jeszcze wciąż, największym fundamentem i zarazem najwyższym wykwitem katolickiej filozofji!

I czyż nie mamy prawa wyrazić słusznej obawy, że obecny zwrot umysłów będzie okresem tylko chwilowego, a przedewszystkiem bardzo powierzchownego i ułamkowego zapoznania się z doktryną św. Tomasza? Czy nie mamy dostatecznych powodów do przestrzeżenia przed wysuwaniem wniosków, jakżeż pochopnych i fałszywych, z takiej przypadkowej i wielce niedostatecznej znajomości doktryny katolickiej? Czy przedewszystkiem nie musimy się obawiać: jaskrawej i nadzwyczaj szkodliwej jednostronności; pospiesznego i lekkomyślnego ferowania apodyktycznych twierdzeń, sądów i zwłaszcza konkretnych wskazań?

Dla uniknięcia tych wszystkich niebezpieczeństw pozostaje tylko jedna niezawodna droga. Należy mianowicie wciąż i mocno podkreślać, że jedna kapliczka nie czyni jeszcze całego kościoła. Należy stale i wszędzie przypominać, że **katolicyzm** to właśnie **bogactwo pierwiastków**, że katolicyzm — to pełnia życia. Kto chce jednostronnie patrzeć na katolicyzm, ten go tylko pomniejszy, nigdy zaś go nie zrozumie.

W katolicyźmie wybijają się na czoło cztery zasadnicze pierwiastki. Pierwiastkami temi są troski: 1) o nawrócenie innych jednostek; 2) o zbawienie własnej duszy; 3) o życie i zdrowie innych jednostek i 4) o życie i zdrowie własne. W całej nauce katolickiej, oraz w jego wielowiekowej historji, znajdziemy na poparcie tego twierdzenia aż nadto dowodów.

Przypatrzmy się tylko światu zakonnemu. Zakony, wzięte same, w oderwaniu od życia ludzi świeckich, stanowią oczywiście jednostronny obraz społeczności Kościoła. Każdy jednak przyzna, że najpiękniejsze kwiaty myśli i praktyki katolickiej zakwitały na niwie klasztornej. Otóż istnieją cztery główne rodzaje (reguły) zakonów... I tak mamy zakony: 1) misyjne (kaznodziejskie, wychowawcze); 2) kontemplacyjne; 3) jałmużnicze (opieka nad chorymi, ubogimi i wogóle słabymi wszelkiego typu) i 4) pracy fizycznej.

Gdy potocznie mówi się o zakonach, myśli się niemal wyłącznie o zakonach kontemplacyjnych, albo ściślej, wyłącznie o pierwiastku kontemplacyjnym właściwym w pewnej mierze dla wszystkich reguł. Przy rozpatrywaniu wielkiego zjawiska zakonów katolickich lekceważy się powszechnie pierwiastek misyjny i jałmużniczy, zapomina się zupełnie o pierwiastku pionierskiej, twórczej pracy.

A przecież historja wielkiemi zgłoskami zapisała dorobek gospodarczo-kulturalnej pracy wielu zakonów. Trzebaż tu wymieniać: karczowanie lasów, zaprowadzanie rybołóstwa hodowlanego, rozpowszechnianie różnych gatunków zbóż i zwłaszcza warzyw oraz drzew owocowych, wprowadzanie doskonalszych metod uprawy roli, uczenie nowych rzemiosł, tworzenie wzorów budownictwa? Trzeba przypominać, że architektura, rzeźba, malarstwo i muzyka nawet hodowla kwiatów i ozdobne tkactwo były swego czasu jedynie służbą bożą? Jedyny, niestety ślad tego dorobku gospodarczego (i wprost technicznego) w naszej pamięci, to chyba przysłowiowa „benedyktyńska“ pracowitość.

Mówiąc o katolicyźmie, chcąc czerpać moc ożywczą z jego doktryny, należy o tych jego wszystkich pierwiastkach równorzędnie myśleć. Niestety, nasze lenistwo, niechęć do walki, obawa przed większym wysiłkiem, sprawiają, że z katolicyzmu nie wszystko bierzemy. Nasz katolicyzm, nawet w tem co słusznie wziął, jest bardzo powierzchowny i wygodny. Największą jednak wadą naszego katolicyzmu jest jego ułomność, **połowiczność**. Przejęliśmy naogół pierwiatski kontemplacyjny i jałmużniczy, zaniedbaliśmy natomiast w bardzo silnym stopniu dwa pozostałe pierwiastki: misyjny i pracy.

Dlatego nie mieliśmy w swej historji rzetelnych wojen religijnych, które z przewagi czynnika misyjnego (apostolskiego) wypływają. Dlatego nasza kultura posiada swoiste piętno kontemplacyjno-wegetacyjne. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna“. Byle polska wieś spokojna, to zresztą niech wokół cały świat płonie i goreje, ale również pracuje i rośnie w potęgę i siły. Naszą największą wadą i klęską zarazem w gospodarce narodowej, jest zadawalnianie się marnym kawałkiem chleba, (byle tylko „pewnym“). Tę wadę musimy złamać, zniszczyć, wytępić z korzeniami. Dlatego w dosłownem i zwłaszcza jednostronnem przyjmowaniu doktryny ekonomicznej św. Tomasza, sformułowanej w innej, pod względem techniki i tempa, epoce gospodarczej, widzę duże niebezpieczeństwo.

Myślą przewodnią św. Tomasza jest stabilizowanie i harmonizowanie stosunków, jest owa „sprawiedliwość wymienna i rozdzielcza“. My zaś tem obecnie, wyłącznie czy nawet tylko głównie, zająć się nie możemy, bo byłoby to stabilizowanie nędzy i harmonizowanie głodu ze śmiercią. My musimy dzisiaj, a i niejedno jeszcze jutro, myśleć przedewszystkiem o tem, aby nasze bogactwo pomnożyć. Nie wolno właśnie dlatego, że jesteśmy katolikami, ani z głodu umierać, ani nawet z nędzy chorować.

P. Doboszyński, pisze w pierwszym rozdziale swej „Gospodarki narodowej“ następująco: „Autorytetem, na którym się oprze, będzie św. Tomasz z Akwinu, nietylko dlatego, że był wielkim myślicielem, ale przedewszystkiem dlatego, że był święty“. Bardzo rad jestem, że takie rycerskie powiedzenie wyszło z pod pióra polskiego katolika. Ale ze swej strony, w imię rzetelnego katolicyzmu, mogę śmiało powiedzieć, że sama świętość Tomasza z Akwinu nie jest dostatecznym argumentem za jego ekonomją. Bo niejeden święty był pustelnikiem, niechał wszelkiej pracy (nawet średniowiecznego rękodzieła) i żył z wolnych darów przyrody lub jałmużny. Każdy jednak dobrze rozumie, że wielki naród nie może żyć ani z darów przyrody, ani z jałmużny.

Pragnę raz jeszcze stwierdzić, iż z katolicyzmu trzeba czerpać pełną dłonią i wszystkie pierwiastki. A jeśli już mamy czerpać jednostronnie, to bierzmy to, czego nam najwięcej brak. Bierzmy więc zapał, moc i benedyktyńską wytrwałość do codziennej, wszystko pokonywującej pracy. **Nie obawiajmy się zgrzeszyć dobrobytem.** Wszak winną latorośl stworzył również Bóg-Ojciec, a w Kanie Chrystus wino pomnożył. Nie jest więc grzechem wino życia pić, ani o jego pomnożenie zabiegać.

Szlachta czasów saskich, a i nie-saskich. grzeszyła pijaństwem, ale nie uprawą wina. Cały zaś naród polski, z wyjątkiem nielicznych okresów swego bytu jest podobny do biblijnego męża, co talenty zakopał. Czas też najwyższy, aby z tem marnotrawstwem talentów: umysłu, ciała i naszej bogatej ziemi skończyć. Będzie to pełny katolicyzm. Będzie to służba prawdziwie boża.

FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI

O inscenizacji „Nieboskiej Komedji“

W swej słynnej lekcji o dramacie i teatrze z 4. IV 1843 r. Mickiewicz omawiając niedostateczne środki ówczesnej sceny zaznacza, że najwięcej dałyby się one odczuć przy wystawianiu „Nieboskiej Komedji“. Zarazem rzuca projekt inscenizacji „Nieboskiej“: Możnaby odegrać ją w części, odstąpiwszy niektórych zwyczajów sceny tegoczesnej. Należałoby, na przykład pomiędzy aktorów wprowadzić samego poetę. Opisy stanowiące główną część tej sztuki musiałby poeta opowiadać ustnie przed publicznością, obok ukazywanych w tejże chwili obrazów panoramicznych, niebo i piekło mogłyby wreszcie być pożyczone od oper teraźniejszych. Staje tu zatem Mickiewicz na stanowisku inscenizatora, starającego się przystosować do ówczesnej sceny dramat, o którego wystawieniu nikt wówczas nie myślał.

Mickiewicz, który niejednokrotnie w listach, rozmowach czy wykładach wypowiadał się za Teatrem ogromnym, Teatrem nie dla jednostek, ale dla mas, Teatrem więc na placach publicznych czy cyrkach, Teatrem, w którym wyprowadzone będą na scenę „dzieła bohaterskie i masy ludu, tak dzisiaj przeważne w życiu społecznem“ — widział właśnie w „Nieboskiej“ próbę wprowadzenia takiego dramatu i stąd poruszone kwestje inscenizacyjne, kwestje zresztą ciągle aktualne. Krasiński nie pisał „Nieboskiej“ dla sceny, nie liczył się więc zupełnie z teatralną rzerzywistością i jakkolwiek w listach swych bardzo wiele miejsca poświęca „Nieboskiej, nie wspomina jednak o jej inscenizacji.

Autor „Nieboskiej“ był, jak się dowiadujemy z licznych korespondencyj wielkim entuzjastą Teatru, w którym widzi przedewszystkiem artystę. W listach poety spotyka się dokładne charakterystyki artystów i ról. Opisuje np. bardzo dokładnie grę Malibranowej w „Normie“ — poczem kończy zdaniem „ach ta kobieta wstrząsa mną siłą artyzmu“. O Rettich w wiedeńskim Burgteatrze: „kiedy patrzę na nią, czuję strumień życia wpoprzek piersi wybuchający“. O przedstawieniach w Burgteatrze mówi Krasiński, że w każdej tragedji tam wystawianej występuje kilku aktorów „doskonałych, genjalnych“, stąd tworzy się świat tak pełen złudzeń, tak prawdziwy w idealności swojej, że kiedy zapada kurtyna, „gorycz czujesz w sercu, jakby po śnie jakimś szczęśliwym i ogromnym“.

Po prelekcji Mickiewiczowskiej z 4. IV 1843 r. pisze Krasiński list do Stanisława Małachowskiego, w którym polemizuje z Mickiewiczem oraz wypowiada swoje uwagi o teatrze.

Według Mickiewicza istotą teatru jest tylko utwór. „Wartość sztuki zależy całkowicie od niej samej“. Same słowa winne słuchaczów rozpalać, unosić w świat złudzeń i zmieniać dekoracje. Gdy natomiast to się nie dzieje, wówczas „albo sztuka nic nie warta, albo czucie publiczności zupełnie stępione“. Nie wspomina Mickiewicz zupełnie o aktorach.

Krasiński uważa, że dramat wymaga objektywności. „Przyjdzie pora taka — pisze Krasiński — że aktorowie, wielkimi artystami będąc, sami improwizować będą w pełni natchnienia, ogólna tylko treść dramatu będzie im podana, ułożona, a wszystkie środki, tirady, ruch cały i postęp sztuki żywotni improwizowany. Takim sposobem połączy się pomysł P. Adama z potrzebą objektywności, która jest koniecznością dramatyczną“.

Nie uznając zatem wybitnej supremacji autorskiej jednostki, zapatrzony wyłącznie w aktorów widzi w nich Krasiński budowniczych Teatru przyszłości.

Ostatnio zacytowany pogląd Krasińskiego może być świetnym argumentem dla inscenizatorów i reżyserów, hołdujących zasadzie, że niema literatury dramatycznej, a są tylko preteksty dla fantazji reżysera.

Dotychczasowe inscenizacje „Nieboskiej Komedji“, próby skrótów i układu scen zawsze znachodziły zwolenników i przeciwników, by przypomnieć tylko inscenizacje w Odrodzonej Polsce. Najmniej zastrzeżeń wywołała inscenizacja i reżyserja Arnolda Szyfmana w Teatrze Polskim w Warszawie w styczniu 1920 r. O ogromnem powodzeniu wówczas „Nieboskiej“ świadczy cyfra przedstawień: 53 (tak!). Dano wówczas całość tekstu i to tak dalece, że niedjalogowane ustępy wygłaszał wprowadzony Poeta. Zrealizowano tu zatem Mickiewiczowski projekt. Pierwszą i drugą część wystawiono w kotarach, trzecią i czwartą w olśniewających dekoracjach Drabika. Hr. Henryka grał W. Brydziński, Pankracego J. Chmieliński.

Drugi raz zobaczyła Warszawa „Nieboską“ w czerwcu 1926 r., w niezapomnianym teatrze Bogusławskiego w inscenizacji i reżyserji Schillera, który również dał całość tekstu. Z ustępami poradzono sobie w ten sposób że dano je: pierwszy jako monolog Hr. Henryka, drugi — djalog osób fikcyjnych, trzeci — mimiczno-chóralną scenę tłumu, czwarty — chór. Z Nieboskiej zrobił Schiller przedewszystkiem widowisko. „Oko jest tak nażarte, że dusza może drzemać“ pisze Nowaczyński. Równocześnie ten sam krytyk zauważa, jaka przepaść dzieli dotychczasowe inscenizacje od Schillerowskiej. Dotąd Hr. Henryk i Pankracy byli bohaterami „Nieboskiej“, w widowisku teatru Bogusławskiego stali się obaj bezbarwnymi figurantami, błędnymi rycerzami, deklamatorami, natomiast bohaterem stał się Tłum, jego potęga, tragedja, postulaty i zwycięstwo, Tłum, którego ekspresję gry Schiller doprowadził do mistrzostwa. Niektóre sceny, przerażające w swej grozie nasuwały myśl wizyj dantejskich.

E. Breiter podkreśla, że utwór w inscenizacji Schillera nabrał żywych barw, a ideologja zwycięskiego chrystjanizmu stała się bardziej wyrazista i ostrzejsza.

Inni krytycy jak Lorentowicz i Kończyc również z największem uznaniem wyrażają się o przedstawieniu „Nieboskiej“ podkreślając ogrom wysiłku całego zespołu z reżyserem i dekoratorem Drabikiem na czele.

Jednogłośnie wyrażono tylko zastrzeżenia przeciw modernizacji stroju (stroje współczesne i mundury khaki), uważając ją za zbędną i nieracjonalną.

Nietylko jednak zachwyty wywołała Schillerowska inscenizacja. I tak przedstawienie „Nieboskiej“ w teatrze Bogusławskiego nazywa Boy-Żeleński „bardzo interesującą reżysersko-dekoracyjną fantazją na temat „Nieboskiej“. Ant. Słonimski: „Schiller w „Nieboskiej“ wysuwa inscenizatora, stara się sam wystarczyć i podołać roli“. Hr. Henryka kreował K. Adwentowicz, Pankracego J. Strachocki.

Parę słów wreszcie należy poświęcić lwowskiemu przedstawieniu w listopadzie 1924 r. w inscenizacji, dokonanej przez Tadeusza Sinkę. (W tej samej inscenizacji grał Nieboską teatr krakowski w styczniu 1918 r.).

Inscenizacja ta spotkała się z bardzo licznemi zarzutami, Wł. Kozicki w recenzji z tegoż przedstawienia zarzuca Since znaczne okrojenie tekstu, skutkiem czego „otrzymaliśmy nie poemat dramatyczny znany pod nazwą „Nieboskiej Komedji“, ale jakiś obcy dramat społeczny, którego Krasiński nigdy tak nie pomyślał, ani nie napisał“. Sinko odrzucił bowiem dwie pierwsze części — więc cały indywidualny dramat Hr. Henryka. W dążeniu do udramatyzowania dzieła scenicznego zatracono czar poezji, poetycki patos, dostojeństwo i podniosłość. Następnie zarzuca Kozicki usunięcie sceny przechrztów, sceny koniecznej, sceny, która robiła w Warszawie wprost wstrząsające wrażenie.

Co do wykonania to jednogłośnie zgodzono się, że przedstawieniu lwowskiemu brak było jednolitości stylu w dekoracjach, grze, muzyce itd. Realizm kłócił się z wizjonerstwem. Tłum poruszał się niezdarnie. Hr. Henrykiem był Brzeski, Pankracym Sosnowski — zarazem reżyser, kubistyczne dekoracje dał Nachiewicz.

~○~

STANISŁAW ROGOWSKI

„Nieboska“ we Lwowie

Nie długi to okres czasu od 1902 r. do 1935 r., a jednak w ciągu tych kilku dziesiątek lat zmieniły się poglądy na teatr w sposób niemal rewolucyjny. Czasokres od prapremjery „Nieboskiej“, aż po obecne wystawienie tego arcydzieła, to zarazem szereg etapów w rozwoju myśli scenicznej i to nietylko w odniesieniu do omawianej sztuki. „Nieboska“, jako dramat romantyczny o dużej swobodzie budowy, dramat prawie nie rozgrywający się na płaszczyźnie dotykalnej wizualności jest dla interpretatorów swej wymowy scenicznej objektem dowolnego eksperymentu, a kolejne kształty w jakie przeoblókł ją teatr są zarazem streszczeniem pochodu od papierowego realizmu do współczesnego modernizmu. Wystawienie „Nieboskiej“ w dniu 6 kwietnia 1935 r. wykazało nietylko płynność pojęć w stosunku do teoryj teatru, ale potwierdziło raz jeszcze, ze zdecydowanie wchodzimy w okres sztuki dla teatru. Nie dzieje się to bez szeregu kompromisów. Repertuar romantyczny ma swoją stałą zasadę, którą dziś można nazwać mankamentem, mianowicie, nadproporcjonalny kult słowa, kult osobliwy, bo ciążący swem uprawnieniem do patosu deklamacyjnego nad twórczą pracą reżysera i dekoratora. Teatr lwowski już w „Dziadach“ zdołał pogodzić obecne postulaty inscenizacyjne z pietezmem dla autora, a teraz zaświadczył, że dochowuje wierności linji, którą sobie wyznaczył i że wystawiając „Marchołta“ i „Nieboską“, umie dostarczyć mocnych wzruszeń z kostniejącego stale a przez to coraz mniej atrakcyjnego repertuaru.

Do najważniejszych bodaj zadań w rozwiązaniu „Nieboskiej“ należało podejście do jej wieloplanowości i to zadanie chlubnie spełnił dekorator. Budowa sceny na zasadach teatru symultanicznego, a więc jednoczesność w ulokowaniu ośrodków sytuacyjnych, ułatwiła w znacznej mierze pracę reżyserską. Od pochyłości postów, od ruchomego tła nieba uzależnił Pronaszko wrażenie przestrzeni, które specjalnie dla „Nieboskiej“ stanowi pierwszorzędny warunek. Zwłaszcza układ elementów dekoracyjnych w akcie I-szym i IV-tym wydobył w zupełności konieczną plastykę arealnych wizyj. W części I-szej dzięki umiejętnemu zastosowaniu efektów świetlnych został odgraniczony w sposób dyskretny realizm dramatu od jego strony fantastycznej, tak, że świat wyobraźni miał swoją własną prawdę i mimo to nie był traktowany oddzielnie; tak samo wyłaniający się z zapadni szpital warjatów spotęgował grozę obrazu przez zgrzyt maszynerji, co dawało wrażenie jakgdyby budowla wydzierała się z wnętrza ziemi przy ogłuszającej detonacji kataklizmu. Część IV-ta wyraziła się w doskonałem zestawieniu partyj kościoła i bastjonu, przez co poszczególne obrazy zyskały na przejrzystości (sc. zbiorowej modlitwy).

O ile strona dekoratywna spełniła najśmielsze oczekiwania, o tyle reżyserja Radulskiego obok mocnych i przekonywujących momentów w niektórych obrazach rezygnowała z dozwolonej swobody na rzecz pieczołowitości dla dramatu. Radulski pokazał, że umie operować tłumami w sposób równie dobry jak Schiller, jednak partjom djalogowym nie nadał wymaganego tempa i zdaje się świadomie wyrugował patos. Dla tego rodzaju interpretacji „Nieboskiej“ fantastyczność djalogów jest szczególnie wskazana, aby stworzyć współmierną całość ze słowa i gestu oraz dekoracji i tak już w należyty sposób uwypuklającej zasady nowatorstwa teatralnego.

Po „Marchołcie“ już poraz drugi mieliśmy sposobność słyszeć doskonale dopasowaną ilustrację muzyczną w opracowaniu J. Munda, która w tego rodzaju obrazach, co scena w szpitalu warjatów lub chóry zbiorowe, podkreśliła ich właściwy wyraz. Trudno było pogodzić się z obsadą ról. Znając skalę możliwości Białoszczyńskiego i Strachockiego, zgóry już można było predystynować p. Białoszczyńskiego do roli Pankracego, Strachockiego zaś do roli Męża. Tymczasem obie postacie dziwnym zbiegiem okoliczności zostały zamienione. Białoszczyński zamiast wykazać teatralność Męża i jego zakłamanie, nadał mu wiele cech przekonywujących, stwarzając niemal do chwili zejścia ze sceny sugestję jego silnej wiary w ideały. Strachocki natomiast zupełnie nie przekonywał jako Pankracy, zarzucając tak właściwy mu w dramatach romantycznych genre patosu w geście i słowie. P. Martini w roli Orcia wykazała znowu niezwykły talent w interpretowaniu mało wdzięcznych ról, z drobiazgową starannością wcielając się w eteryczną postać poetyzującego chłopca. Również p. Malanowicz umiejętnie nakreśliła postać Marji. Bardzo dobre epizody stworzyli: p. Kański zarówno jako Rzeźnik i Filozof, oraz p. Lewicki w roli Jakóba.

Pod pręgierzem winy i kary

Osk. A. Macieliński i R. Blum przed Sądem karnym

Sprawa, która znalazła się w dniu 1 kwietnia br., na wokandzie lwowskiego Sądu Grodzkiego przed S. S. G. Petryszynem wzbudzała powszechne zainteresowanie w szerokich sferach społeczeństwa ze względu na swoje niezwykłe tło. Przed Sądem stanęło dwu, wprawdzie nie czołowych, ale znanych działaczy Stronnictwa Narodowego: b. prezes Lwowskiego Komitetu Akademickiego Adam Macieliński i b. prezes Czytelni Akademickiej Roman Blum, oskarżeni przez Pana Prokuratora o przestępstwo z art. 251 K. K. tj. o wymuszenie dokonane na osobie wydawcy i naczelnego redaktora „Akcji Narodowej“ dra Klaudjusza Hrabyka w dniu 27 listopada ub. roku.

Przebieg i treść rozprawy podajemy obszernie poniżej. Na wstępie chcemy podkreślić niektóre momenty tej smutnej sprawy. Dalecy jesteśmy bowiem od jakichkolwiek okrzyków radości czy zadowolenia z powodu wyroku skazującego, jaki zapadł.

Życie polityczne w Polsce już od samego początku naszego bytu państwowego wykazuje cechy jakgdyby pierwotnego barbarzyństwa. Dla niektórych obozów i ludzi politycznych żadna droga nie jest obcą, jeśli chodzi o zastosowanie metody wobec przeciwników. Świadczy to o niskim poziomie moralno-politycznym niektórych części naszego społeczeństwa. Ze złem trzeba walczyć. Jedną i najwłaściwszą drogą walki jest bezwzględne wyrywanie z korzeniami tych chwastów, które istotnie zagrażają zdrowiu życia publicznego. Napiętnowanie i karanie sprawców złego obyczaju jest jedną z pożytecznych dróg wychowawczych w tym kierunku.

Było coś niezwykłego i tragicznego w wystąpieniu obu skazanych onegdaj sprawców wymuszenia, którzy powołując się na mandat swojej organizacji politycznej i występując jakoby w imię etyki i zdrowia w życiu politycznem użyli środka, który jest jednym z najbardziej moralnie hańbiących, a przez Sąd uznany został za pospolite przestępstwo. To jest pierwsza refleksja.

W czasie rozprawy obrona oskarżonych, reprezentowana przez oficjalnego przedstawiciela ich organizacji politycznej, usiłowała zrzucić odpowiedzialność z organizacji i umiejscowić ją tylko na oskarżonych, jako na prywatnych jednostkach. W tym kierunku szły wnioski obrony o stwierdzenie, że oskarżeni rzekomo nie byli członkami Stronnictwa Narodowego, że „Kurjer Lwowski“ zamieszczając tekst rozmowy oskarżonych z red. Starzewskim działał rzekomo na własną rękę i że ulotka p.t. „Młodzi“ zawierająca paszkwile na dra Hrabyka była ogłoszona, niezależnie od oskarżonych. Przekleństwo nieodpowiedzialności w naszem życiu publicznem znalazło więc pełny wyraz i na odcinku omawianej sprawy wymuszenia. Skoro bowiem organizacja formalnie delegowała dwu ludzi do walki o zdrowie życia politycznego w pewnej sprawie, to należało chyba mieć tę odwagę i utrzymać ciężar odpowiedzialności do końca a nie wypierać się jej tchórzliwie i zrzucać ją na barki dwu naiwnych młodzieńców. To drugie.

Znamienna była obrona oskarżonych. Twierdzili uporczywie, że działali w interesie dwu narodowych organizacyj: Stronnictwa Narodowego i... Związku Młodych Narodowców. Dokonywali wymuszenia z życzliwości dla Związku Młodych Narodowców, który wchodzi w skład obozu narodowego. Tak stwierdzili publicznie zarówno oskarżeni jak i ich obrońcy, ale dopiero na rozprawie sądowej w obliczu kary za szantaż. Do tej pory nie słyszeliśmy bowiem, aby Związek Młodych Narodowców cieszył się z tej strony, aż tak wielką przyjaźnią. Przeciwnie! Na terenie całej Polski jest on przedmiotem najgorszego typu naganki, pełnej oszczerstw i kalumnij. Ze swojej strony chcielibyśmy zaznaczyć, że przyjaźń z każdym narodowym odłamem w życiu polskiem jest dla nas nietylko cenną, ale i pożądaną: nie będziemy jej jednak nigdy zawierali dopiero przed kratkami sądowemi. Są bowiem sposobniejsze do tego okoliczności.

Nie jest obojętne w całej sprawie, że skazani za wymuszenie byli i są działaczami Stronnictwa Narodowego. Jesteśmy zupełnie dalecy od uogólniania faktów. Ale nie sposób nie zastanowić się, że skazani należą do lepszej części działaczy tej organizacji politycznej, że — co gorsze — zaliczają się do młodego pokolenia. Doskonale wiemy, kto faktycznie wydelegował obu młodych ludzi do dokonania wymuszenia. Oni również o tem wiedzą. Pod tym względem dobrze się wzajemnie rozumiemy, chociaż na rozprawie o właściwych sprawcach nie było mowy. Dla opinji publicznej pozostali oni nadal w ukryciu. Ale nie dla nas i nie dla nich. Na zewnątrz oglądamy tylko rezultaty systemu, straszliwe, moralne spustoszenie, jakie czyni on nawet wśród lepszej części młodego pokolenia. Oskarżając pp. Macielińskiego i Bluma oskarżyliśmy system anonimowości, w imieniu którego działali i którego byli wykonawcami. Prośba skierowana do Sądu przez zastępcę poszkodowanego o najłagodniejszy wymiar kary dla oskarżonych — miała właśnie głównie tę okoliczność na oku. Haniebna metoda, która postawiła dwu młodych ludzi pod pręgierzem przestępstwa i kary, utwierdziła w nas jeszcze głębiej przekonanie o słuszności naszego zdecydowanego stanowiska w walce przeciw nieodpowiedzialnemu systemowi działania, którym omotana jest organizacja części młodego pokolenia narodowego. I to jest bodaj najważniejsza refleksja na tle lwowskiego procesu.

Jej smutni bohaterzy przekonali się dowodnie, że walka choćby z przeciwnikiem — a wszakże do tych w potocznem słowa tego znaczeniu zaliczyć nas trudno — nigdy się nie uda, jeśli jest prowadzona nieuczciwą metodą. Godząc w nas — ugodzili w siebie. Współczujemy poniekąd z nimi. Może jednak ten odstraszający przykład nauczy innych, że w walce wolno używać wyłącznie szlachetnej, choćby nawet najostrzejszej, broni.

I wreszcie jeszcze jedna uwaga na marginesie. Dużo było mowy na rozprawie o „poufności“ misji oskarżonych. Ich obrońca zaczepił nawet w końcowem słowie dosłownie o brak... dżentelmeństwa, ponieważ rozmówca oskarżonych nie dotrzymał rzekomej poufności. Pretensja to więcej niż dziwna i — zuchwała. Bo wszakże szantaż od początku świata był i będzie zawsze „poufny“. Jego sprawcy żądają zawsze przedewszystkiem „poufności“, bo poprostu, gdyby jej nie żądali, nie popełnialiby szantażu. Postępowaliby uczciwie i jawnie. Jeśli jednak ktoś dopuszcza się szantażu — nie może już mieć nijakiej pretensji o stosowanie... dżentelmeństwa w jego sprawie. Wybaczą nam „znawcy“ zasad tej pięknej cechy męskiej ze Str. Narodowego, że mamy taki prosty i wyraźny pogląd na sprawę. Jeśli zaś pozatem oskarżeni „życzliwie“ zagrozili dr. Hrabykowi cywilnem niejako uśmierceniem go na całe życie — to wymaganie, aby zagrożony — w imię „poufności“ zastrzeżonej na początku dokonywanego szantażu — dał się spokojnie związać, jak baran, jest pretensją zupełnie nie z tego świata. Jeżeli szantażowany ma obciążone sumienie, na co szantażyści zawsze liczą — wtedy zachowuje się „poufnie“ i spełnia posłusznie ich żądania. Ale jeśli te rachuby zawiodą — wtedy „poufności“ pragną tylko szantażyści. Szantażowany może wyjść śmiało na światło dzienne. I tak się też właśnie stało. I tak się zawsze stanie — jeśli idzie o nas.

Rozprawa

Rozprawa karna przeciw osk. Adamowi Macielińskiemu i osk. Romanowi Blumowi o przestępstwo z art. 251 k. k. rozpoczęła się w lwowskim Sądzie Grodzkim w dniu 1 kwietnia br. o godz 1-ej w południe przed S. S. G. Petryszynem. Obaj oskarżeni zjawili się osobiście w towarzystwie obrońców: prezesa Stronnictwa Narodowego adw. J. Pierackiego i adw. R. Żywickiego. Przybył również pokrzywdzony dr. Klaudjusz Hrabyk w towarzystwie swego pełnomocnika adw. A. Błażejowskiego. Z ramienia prokuratury nie przybył oskarżyciel publiczny. Na rozprawie zjawili się liczni przedstawiciele prasy lwowskiej i pozalwowskiej oraz szereg osób ze świata politycznego, a m. inn. pos. Z. Stahl.

Po otwarciu rozprawy adw. Żywicki wniósł o usunięcie ze sali rozpraw dra Hrabyka, który powołany został do rozprawy jako świadek. Adw. Błażejowski, powołując się na odnośne przepisy ustawy, sprzeciwił się żądaniu obrońcy, ponieważ dr. Hrabyk jest pokrzywdzonym i ma prawo popierać osobiście oskarżenie. Sąd nie uwzględnił żądania obrońcy, poczem przystąpił do ściągnięcia generaljów z oskarżonych; m. inn. okazało się, że obaj oskarżeni nie odbywali służby wojskowej, ponieważ posiadają kategorję „C“.

AKT OSKARŻENIA.

Następnie odczytany został akt oskarżenia, który brzmi jak następuje:

„Prokuratura Sądu Okręgowego we Lwowie, Wiceprokuratura Rejonu I. dnia 25. stycznia 1935 r. I. Ds. 1875/34.

Oskarżam przed Sądem Grodzkim miejskim we Lwowie:

1) Adama Macielińskiego, lat 28, rel. rz. kat., aplikanta adw. we Lwowie, ul. Romanowicza 11,

2) Romana Bluma, lat 27, rel. rz. kat., aplik. adw. we Lwowie, ul. Jabłonowskich 8 — o to, że w dniu 27. listopada 1934 r. we Lwowie, stawiwszy się u St. Starzewskiego oświadczyli, iż uważają Dra Klaudjusza Hrabyka redaktora „Akcji Narodowej“, zajmującego bezprawnie stanowisko w Związku Młodych Narodowców za człowieka moralnie upadłego i w związku z tem proszą Starzewskiego o zakomunikowanie Drowi Hrabykowi, iż ich żądaniem jest, by Dr. Hrabyk 1) złożył wszystkie godności w Z. M. N., w szczególności przewodniczącego ogniska tej organizacji we Lwowie; 2) złożył natychmiast kierownictwo Akcji Narodowej i całkowicie usunął się z redakcji tego czasopisma; 3) złożył na ręce oskarżonego A. Macielińskiego deklarację stwierdzającą, iż żadnej w życiu politycznem godności nigdy już piastować nie będzie, z tem, że jeżeli Dr. Hrabyk do tych żądań nie zastosuje się w określonym przez nich terminie, ujawnią w sposób publiczny, kompromitujące go wiadomości i dokumenty, w których posiadaniu się znajdują, że zatem przy pomocy groźby bezprawnej, a mianowicie groźbą rozgłoszenia wiadomości uwłaczających czci Dra Hrabyka zmierzali do zaniechania jego dotychczasowej działalności publicystycznej i politycznej. Czyn ten stanowi przestępstwo z art. 251 k. k.“.

ZEZNANIA OSKARŻONYCH.

Pierwszy zeznawał osk. Adam Macieliński, który nie przyznaje się do winy. W dniu 27 listopada w południe zadzwonił do red. Starzewskiego, prosząc o rozmowę w ważnej sprawie. Rozmowę umówiono w kancelarji adw. Dziedzica przy ul. Długosza 11 a. Następnie osk. przedstawia, że od połowy r. 1933 zaczęły wśród członków Str. Nar. rzekomo krążyć pogłoski, jakoby dr. Hrabyk nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań finansowych, a kiedy wystąpił on w marcu 1934 r. ze Stronnictwa Narodowego, pogłoski te przybrały rzekomo na sile i wywoływały jakoby wrzenie wśród członków S. N., tembardziej, że dr. Hrabyk zaczął wydawać „Akcję Narodową“ i występował w imieniu obozu narodowego. Mówiono, że zbierane są jakieś dokumenty mające kompromitować dra Hrabyka, wobec czego oskarżeni, działając w interesie zarówno Stronnictwa Narodowego, jak i Związku Młodych Narodowców, jako dwu organizacyj narodowych, oraz w interesie samego dra Hrabyka, chcąc uniknąć ogłoszenia dokumentów, postanowili udzielić rady przyjacielskiej dr. Hrabykowi, aby usunął się na jakiś czas z życia politycznego, tem więcej, że dr. Hrabyk jeszcze w lecie 1933 zobowiązywał się to uczynić, a potem mimo to występował w Akcji Narodowej i zajmował stanowiska w Związku Mł. Narodowców. Nie chcąc rozmawiać z drem Hrabykiem oskarżony zwrócił się do red. Starzewskiego. Na początku rozmowy, w której wziął udział również osk. Blum, osk. Macieliński zastrzegł jej poufność, poczem przedstawił całą sprawę i wysunął sposoby, w jakie możnaby ją załatwić. Red. Starzewski oświadczył wówczas, że ma do czynienia ze szantażem, przeciwko czemu osk. się zastrzegł, poczem red. Starzewski żądał okazania dokumentów, których osk. nie miał i oświadczył, że chodzi o sprawy wekslowe. Na tem rozmowę zakończono.

S.: Czy red. Starzewski miał zakomunikować treść rozmowy drowi Hrabykowi? — Osk.: Nie. S.: To jakże dr. Hrabyk miał się dowiedzieć, że ma ustąpić i dlaczego? — Osk.: (po chwili): Sądziliśmy, że red. Starzewski jako członek tej grupy do której należy dr. Hrabyk, jakoś tę sprawę załatwi.

Osk. Roman Blum nie przyznaje się również do winy i kreśli rzekome „psychologiczne“ podłoże sprawy. Twierdzi, że groził jakiś wybuch i oskarżeni pragnęli temu w interesie obu grup narodowych (Str. Nar. i Z. M. N.) zapobiec. Żadnych dokumentów oskarżeni nie mieli.

Adw. Błażejowski: Panowie żądali dużych rzeczy od dra Hrabyka nie mając żadnych dokumentów? — Osk. Macieliński: Wiedzieliśmy, że one istnieją, ale ich nie widzieliśmy. Adw.: Cóż to były za sprawy, których panowie nie widzieli, ale o których wiedzieli? — Osk.: Sprawy wekslowe. — Adw.: Czy panowie żądacie ustąpienia wszystkich ludzi obozu narodowego, którzy mają sprawy wekslowe? — Osk.: No tak. — Adw.: To czemuż nie zażądali panowie ustąpienia odpowiedzialnych kierowników np. „Kurjera Lwowskiego“, organu Stron. Narodowego, który posiada ogromne, niedopełnione zobowiązania wekslowe? — Adw. Pieracki: To nie należy do rzeczy. — Adw. Błażejowski: Przeciwnie, należy, ponieważ okazuje się, że przestrzega się u panów surowo zasad etycznych tylko w stosunku do innych ludzi, ale w stosunku do siebie samego to nie.

WAŻNY DOKUMENT.

Adw. Błażejowski: Panowie znają artykuł „Kurjera Lwowskiego“ z 30 listopada ub. r. pt. „Metody odstępców“? — Osk. Macieliński: Tak. Adw.: Tam jest zupełnie co innego napisane, niż panowie dzisiaj mówicie. Wyszczególnione są przecież wyraźnie trzy żądania, tak jak w akcie oskarżenia, wystosowane do dr. Hrabyka z wyznaczeniem terminu 3-dnowego? — Osk.: Myśmy tego artykułu nie pisali. — Adw.: Ale przecież w owym artykule jest pańskie przemówienie ujęte w cudzysłów, jako dosłowny, oficjalny tekst drukowany półtłustym drukiem... Osk.: My za to odpowiedzialności nie bierzemy. — Adw.: To czemuż pan nie sprostował fałszywej informacji? — Osk.: Nie uważałem tego za stosowne.

Adw. Błażejowski przedłożył Sądowi odnośny numer „Kurjera Lwowskiego“ jako dowód do akt sprawy, czemu adw. Pieracki się sprzeciwił.

W artykule tym pt. „Metody odstępców“ („Kurjer Lwowski“ z 30 listopada ub. r.) czytamy:

„We wczorajszym żydowskim dzienniku brukowym „Ekspresie Wieczornym“ ukazała się notatka atakująca w niesłychany sposób dwu wybitnych działaczy młodego pokolenia Obozu narodowego: p. Adama Macielińskiego i p. Romana Bluma.

Wobec tego zwróciliśmy się o wyjaśnienie do wymienionych wyżej Panów, aby przed oficjalnemi enuncjacjami, które się niewątpliwie ukażą, móc służyć naszym czytelnikom autentycznemi informacjami. Panowie ci zakomunikowali nam, że:

W imieniu młodego pokolenia Obozu Narodowego, zgrupowanego w Sekcjach Młodych Stronnictwa Narodowego i w innych organizacjach młodzieży narodowej odnieśli się do p. Stanisława Starzewskiego, jako członka grupy secesyjnej celem przedstawienia mu sprawy p. Hrabyka.

Z uwagi na tło osobiste sprawy, rozmowa za zgodą stron, prowadzona była poufnie.

„Jestem winien Panu — oświadczył p. Macieliński p. Starzewskiemu — wyjaśnienie, dlaczego do dzisiejszej rozmowy dochodzi. Otóż ci, w imieniu których występuję, w imię tego co nas w przeszłości łączyło, czują się moralnie zobowiązani Panom pewne rzeczy przedstawić.

Tak się złożyło, że między nami był i działał p. dr. Hrabyk. Nie przesądzając, gdzie leży przyczyna, jest faktem objektywnym, że p. dr. Hrabyk upadł moralnie — i to bardzo.

Swojego czasu na żądanie współkolegów p. Hrabyk ustąpił ze stanowisk, zajmowanych w hierarchji Młodych i zobowiązał się nie podpisywać artykułów.

Tak się rzeczy potoczyły, że p. Hrabyk znalazł się poza nami i doszło do tego, że dziś nietylko sprawuje pewne funkcje w Związku Młodych Narodowców, uchodzącym za jedną z organizacyj narodowych młodego pokolenia, ale także dzięki swoim publikacjom i pewnej propagandzie, stwarza warunki, w których mogłoby uchodzić, że jest jednym z tych, którzy są powołani do reprezentowania młodego pokolenia.

Zważywszy, że jesteśmy w posiadaniu dokumentów, w pełni dowodzących, że p. Hrabyk jest jednostką moralnie zdeklasowaną, poczuwamy się do obowiązku w imię zdrowej atmosfery i nie wprowadzania innych w błąd, ze szkodą dla Sprawy, której chcemy służyć i służymy, wyświetlić te sprawy publicznie.

Chcielibyśmy tej ewentualności uniknąć, aby imię młodego pokolenia nie doznało moralnego uszczerbku i widzimy tę ewentualność:

1. P. dr. Hrabyk dobrowolnie do dni trzech doręczy na moje ręce pisemną deklarację — oświadczył p. Macieliński — w której zobowiąże się, nie podając motywów, ustąpić ze stanowiska redaktora naczelnego „Akcji Narodowej“, oraz jej współpracownika i ustąpić ze wszelkich stanowisk kierowniczych, piastowanych w Związku Młodych Narodowców.

2) W najbliższym numerze „Akcji Narodowej“, ukaże się notatka tej treści, że p. dr. Hrabyk ustąpił ze stanowiska redaktora naczelnego i współpracownikiem tego pisma być przestał; w następnym zkolei numerze „Akcji Narodowej“ ukaże się notatka tej treści, że p. dr. Hrabyk ustąpił ze stanowiska kierowniczego ogniska ZMN.. we Lwowie i przestał być jego członkiem.

W razie nie złożenia deklaracji przez p. Hrabyka do dni trzech będziemy uważać, że nasze propozycje nie zostały przyjęte“ — zakończył p. Macieliński.

W świetle tego stanu rzeczy dziwić się należy, że p. Starzewski uznał za wskazane wystąpić publicznie i to właśnie na łamach żydowskiego brukowca, zniekształcając w zupełności charakter i treść rozmowy.

Pan Starzewski zdobył się na krok niesłychany. Ośmielił się zarzucić przedstawicielom Młodych „przestępstwo z art. 251 k. k. wobec osoby wydawcy i redaktora naczelnego „Akcji Narodowej“ dra Klaudjusza Hrabyka“ (szantaż), podczas gdy wystąpienie obu działaczy było gentlemańskim gestem, umożliwiającym p. Hrabykowi wycofanie się bez ujemnego rozgłosu w zacisze prywatnego życia.

Stan sprawy jest ponad wszelką wątpliwość jasny i niedwuznaczny.

Ubolewać tylko należy nad rolą p. Starzewskiego...“.

ZEZNANIA DRA KL. HRABYKA.

Po otwarciu postępowania dowodowego zeznawał pierwszy, jako świadek, dr. Klaudjusz Hrabyk — pod przysięgą.

Św. zeznał, że bezpośrednio o samem zajściu w dniu 27 listopada ub. r. wie tylko z relacji red. Starzewskiego, który tegoż dnia wieczorem po jakiemś zebraniu organizacyjnem, zaprosił pos. Z. Stahla, dra M. Piszczkowskiego oraz świadka i zakomunikował im o rozmowie swojej z oskarżonymi, przyczem odczytał sporządzony w ciągu dnia przez siebie protokół rozmowy.

S.: Czy red. Starzewski mówił o żądaniach? — Św.: Tak jest. Oświadczył mi, że oskarżeni żądają odemnie ustąpienia i deklaracji. — Adw. Pieracki: Czy red. Starzewski mówił o poufności sprawy? — Św.: Owszem wspomniał, że osk. Macieliński zastrzegł poufność rozmowy z tem, że z treści rozmowy red. Starzewski sam się miał zorjentować, komu ma ją zakomunikować. Uznał więc, że przedewszystkiem mnie, jako zainteresowanemu, a także pp. Stahlowi i Piszczkowskiemu jako członkom redakcji „Akcji Narodowej“. Ja zaś zkolei uznałem, że z nas wszystkich najbardziej zainteresowanym jest Pan Prokurator, to też natychmiast nazajutrz w południe udałem się do niego i opowiedziałem mu o wszystkiem, poczem żądaniami panów oskarżonych więcej się po dziś dzień nie interesowałem.

Adw. Błażejowski: Jak to było z tem zobowiązaniem się pańskiem z połowy roku 1933 co do wycofania się z życia politycznego? — Św.: Żadnego tego rodzaju oświadczenia nigdy nikomu nie składałem. Przedewszystkiem w tym czasie do żadnej organizacji politycznej wogóle nie należałem, gdyż w kwietniu 1933 został rozwiązany Ruch Młodych, którego byłem szefem w Wsch. Małopolsce i w związku z tem w tym czasie siedziałem w więzieniu. Potem przez okres przeszło półroczny nigdzie nie należałem, gdyż nie byłem nigdy przedtem członkiem Str. Narodowego. Dopiero w jesieni 1933 r. wstąpiłem do Str. Nar., a w lutym 1934 na miesiąc przed secesją do sekcji młodych S. N., z powodu czego miałem nawet — już po secesji — dochodzenia policyjne, ponieważ w czasie rewizji w lokalu Str. Nar.. policja zabrała moją deklarację i podejrzewała mię przez dłuższy czas o zorganizowanie rzucenia petard w Teatrze Wielkim. — Adw. Pieracki: Pan tu mówi, że pan nie należał do Str. Narodowego. A przecież pan wie, że ta pańska organizacja... — Św.: Nazywała się — panie prezesie — Obóz Wielkiej Polski względnie Ruch Młodych... — Adw. Pieracki: No tak, ten Obóz Wielkiej Polski i Stronnictwo Narodowe pozostawały pod kierunkiem jednego człowieka. Św.: No — niekoniecznie. Nawet formalnie kierownikiem O. W. P. był p. Aleksander Dębski, a Stronnictwa Narodowego kto inny. A był przecież szereg zasadniczych różnic programowych i to głębokich.. — Adw. Pieracki: A czy pan nie składał jednak jakiegoś przyrzeczenia co do wycofania się swego ze życia politycznego? — Św.: Panie mecenasie, przecież na pańskie osobiste zaproszenie brałem udział, jako członek, w tzw. komisji samorządowej Str. Nar. we Lwowie jeszcze w grudniu 1933 i w pańskiej obecności, jako prezesa Str. Nar. zabierałem wielokrotnie tam głos w imieniu młodych. — Adw. Pieracki: A czy nie zgodził się pan może nie podpisywać swoich artykułów w prasie? — Św.: Również nie. Przecież do ostatniej chwili przed secesją podpisywałem je w „Kurjerze Poznańskim“, a obaj byliśmy wspólnie w jesieni 1933 r. przez dwa tygodnie w Sanoku na procesie morderców śp. Chudzika i dzień w dzień w „Kurjerze Lwowskim“ pojawiały się wtedy moje korespondencje z mojemi inicjałami. — Adw. Pieracki: No tak, tylko z inicjałami. — Św.: Bo wogóle pełnem nazwiskiem w prasie codziennej podpisywałem się raz lub dwa razy do roku.

Adw. Błażejowski: A jak to jest z pańskiemi długami? — Św.: Wysoki Sądzie! Nie przeczę, że mam zobowiązania przekraczające znacznie moją możność płatniczą i majątkową, jeśli o niej można wogóle mówić, gdyż żadnego majątku nie posiadam. Ciężary te nie istnieją jednak u mnie od połowy r. 1933, jak się to chce tutaj przedstawić drogą legendy; od początku wogóle mojej działalności publicznej i zawodu dziennikarskiego znajduję się w więcej niż ciężkich warunkach finansowych, pracowałem bowiem zawsze na najgorszych placówkach. Zobowiązania moje zaczęły róść szczególnie od r. 1925, ponieważ od tego czasu po rok 1935 przebyłem 56 miesięcy bezrobocia wynikłego wskutek moich poglądów politycznych. Pozatem istniały inne okoliczności, co wspólnie wtrąciło mię w beznadziejną sytuację, nie lepszą w r. 1925 jak i w połowie r. 1933. — Adw. Błażejowski: Czy ta sytuacja pańska była wiadoma sferom Str. Narodowego? — Św.: Była aż nadto dobrze wiadoma, a kierownicy Str. Nar., jak w szczególności pos. Wierczak czy nawet obecny tu mec. Pieracki zawsze wyrażali mi uznanie z powodu mojej ciężkiej sytuacji finansowej, wynikłej wyłącznie na tle mojej pracy politycznej. Oczywiście, że uznania te były do czasu, kiedy byłem potrzebny. — Adw. Błażejowski: A oskarżeni wiedzieli o tych sprawach? — Św.: Nie wiem, bo oni są znacznie młodsi odemnie. — Adw. Pieracki: A mimo ciężkiego pańskiego położenia wydaje pan „Akcję Narodową“? — Adw. Błażejowski: Panie mecenasie, pan również wydaje gazetę, chociaż pan osobiście niema na to pieniędzy (wesołość na sali).

ZEZNANIA RED. ST. STARZEWSKIEGO.

Z kolei zeznawał jako drugi świadek red. Stanisław Starzewski, bez przysięgi.

Świadek zeznaje, że dnia 27 listopada ub. r. około godz. 12.30 w poł. zgłosił się do niego telefonicznie osk. Macieliński z prośbą o rozmowę w ważnej sprawie. Rozmowa rzeczywiście odbyła się w kancelarji adw. Dziedzica. Obaj oskarżeni oświadczyli, że w imieniu i z upoważnienia młodych zwracają się do świadka z pewną poufną sprawą. Św. Starzewski zwrócił z miejsca uwagę, że nie uważa obu oskarżonych za przedstawicieli t. zw. Młodych, ale conajwyżej za reprezentantów tylko pewnej ich części, poczem zapytał, jaka to ma być poufność rozmowy i w stosunku do kogo. Na to osk. Macieliński oświadczył, że z treści rozmowy świadek sam się zorjentuje, komu ma ją zakomunikować. Po tym wstępie osk. Macieliński wygłosił znane już przemówienie na temat dra Hrabyka, poczem powiedział, że posiada dokumenty, których nie chce ogłaszać, ale żąda w zamian za to od dra Hrabyka, aby dr. Hrabyk 1) złożył wszelkie godności w Związku Młodych Narodowców, a w szczególności przewodnictwo ogniska tej organizacji we Lwowie; 2) złożył kierownictwo „Akcji Narodowej“ i całkowicie usunął się z redakcji tego czasopisma; 3) złożył na ręce osk. Macielińskiego pisemną deklarację stwierdzającą, że usuwa się z życia politycznego i żadnej godności

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej).

Pod pręgierzem winy i kary

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

w tem życiu już nigdy piastować nie będzie: 4) aby redakcja „Akcji Narodowej“ w najbliższym numerze z 1 grudnia 1934 ogłosiła o usunięciu się dra Hrabyka z pisma i z organizacji. Powyższe warunki odczytał osk. Macieliński z kartek.

Na to oświadczenie świadek Starzewski powiedział, że niema wpływu organizacyjnego na dra Hrabyka, a „Akcja Narodowa“ jest jego własnością, byłoby przeto najwłaściwiej zwrócić się w tej sprawie do samego dra Hrabyka, przyczem świadek stwierdził natychmiast, że postawienie sprawy przez oskarżonych posiada wszelkie cechy szantażu. Na to oskarżeni zastrzegli się przed użyciem tego słowa, na co świadek stwierdził, że podtrzymuje określenie postępowania oskarżonych jako szantaż i gotów jest ponieść za użycie tego słowa wszelkie konsekwencje. Świadek oświadczył następnie, że skoro oskarżeni powołali się na moralność publiczną, to najwłaściwszem byłoby ogłoszenie dokumentów, jeśli istnieją. Następnie świadek zapytał o treść rzekomych dokumentów, gdyż dopiero ich znajomość pozwoli mu na zajęcie w tej sprawie właściwego stanowiska. Oskarżeni odmówili ujawnienia treści dokumentów, jedynie osk. Macieliński zaznaczył ogólnie, że chodzi o jakieś sprawy wekslowe.

Św. zauważył na to, że dr. Hrabyk był wielokrotnie bezrobotnym, więc mógł popaść nawet w znaczne trudności finansowe. Na tem rozmowa została zakończona. Po powrocie do domu świadek spisał natychmiast protokół rozmowy, a wieczorem zakomunikował o całym fakcie drowi Hrabykowi w obecności pos. Z. Stahla i dra Piszczkowskiego. Odpis protokołu świadek przesłał osk. Macielińskiemu, który nazajutrz — po ukazaniu się w prasie wiadomości o dokonanym szantażu — zakwestjonował ogólnikowo treść protokołu.

S.: Zatem oskarżeni wysunęli żądania w stosunku do dra Hrabyka? — Św.: Tak jest. W dwa dni później ukazał się w „Kurjerze Lwowskim“ komunikat, pokrywający się z żądaniami osk. Macielińskiego. — Adw. Żywicki: Czy osk. Blum mówił coś w czasie rozmowy? — Św.: Od czasu do czasu potakiwał osk. Macielińskiemu. — Adw. Błażejowski: Czy są panu znane inne fakty związane z akcją Str. Narodowego przeciw panom, a mające charakter szantażu? — Św.: Owszem. W lecie ub. roku zjawiła się u pos. Z. Stahla delegacja, którą prowadził osk. Blum. Delegacja ta groziła pos. Z. Stahlowi w jego własnem mieszkaniu wszelkiemi środkami, jeśli nie zrzeknie się mandatu poselskiego. Pogróżki te słyszałem osobiście, ponieważ znajdowałem się obok w drugim pokoju. Pogróżki te zostały częściowo spełnione. Przez okres około dwu tygodni nękano bowiem pos. Stahla, jego 60-letnią matkę, a nawet kilkunastoletnią bratanicę telefonami anonimowemi dniem i nocą i pod adresem wymienionych osób rzucano najobrzydliwsze przezwiska i obelgi (poruszenie na sali).

Adw. Pieracki: Czy oskarżeni mówili w czasie rozmowy, że chcą działać także w interesie Związku Młodych Narodowców, jako organizacji obozu narodowego? — Św.: Owszem, wspominali o tem. — Adw. Błażejowski: Czy stosunek Str. Narodowego do Związku Młodych Narodowców jest tak przyjazny, że można mówić o działaniu Str. Nar. na rzecz Z. M. N.? — Św.: Wręcz przeciwnie. Szczególnie na gruncie lwowskim kampanja Str. Nar. przeciwko Związkowi Młodych Narodowców przybrała wręcz niesłychane rozmiary. W „Kurjerze Lwowskim“ przeprowadza jego współpracownik p. Rojek ataki przeciw Z. M. N. pełne obelg i potwarzy. Piszą n. p. w „Kurjerze Lwowskim“, że jesteśmy organizacją sanacyjną, że bierzemy jakieś pieniądze itd. — Adw. Pieracki: A czy wiadomo panu, że w „Akcji Narodowej“ było w swoim czasie napisane, że najwyższe czynniki Str. Narodowego zakazały atakowania Związku Młodych Narodowców? — S.: Ja uchylam to pytanie. — Dr. Hrabyk (do świadka): A czy panu wiadomo, że tym najwyższym czynnikiem, który taki pogląd reprezentuje, jest tylko pos. Tadeusz Bielecki, do którego poleceń w tym kierunku nikt się we Lwowie, ani „Kurjer Lwowski“, ani prezes Pieracki nie stosuje? — S.: Uchylam również i to pytanie, bo oba nie stoją w związku ze sprawą. — Dr. Hrabyk: Mnie to wystarcza. — Adw. Błażejowski: A czy niewiadomo panu o jakichś innych objawach terroru Str. Nar. wobec własnych nawet członków? — Św.: Owszem, słyszałem, że niedawno bojówka pobiła dwu czynnych działaczy sekcji młodych Str. Nar. pp. Celińskiego i Wójcickiego, ale tą sprawą bliżej się nie interesowałem.

WNIOSKI STRON.

Z kolei adw. Błażejowski przedstawił szereg wniosków, a mianowicie 1) na dowód systematycznego uprawiania przez Str. Narodowe aktów terroru i szantażu wobec tych, którzy je opuszczają albo nawet wobec własnych członków — o przesłuchanie pos. Zdzisława Stahla oraz pp. Celińskiego i Wójcickiego jako świadków; 2) na dowód, że w „Kurjerze Lwowskim“ organie Stronnictwa Narodowego we Lwowie dzieją się różne niewłaściwości natury finansowej, a pomimo to oskarżeni nie żądali ustąpienia odpowiedzialnych kierowników tego organu, o przesłuchanie pp. Bietkowskiego, Zdzisława Orłosia i Marji Chudzikowej, wdowy po śp. J. Chudziku zamordowanym ohydnie w Brzozowie w r. 1933. Adw. Pieracki sprzeciwił się wezwaniu tych świadków, przyczem zapowiedział, że wyciągnie konsekwencje z powodu wniosków dotyczących spraw „Kurjera Lwowskiego“. — Dr. Hrabyk: Bardzo prosimy i oczekujemy.

Obrońca oskarżonych adw. Pieracki postawił również szereg wniosków, a mianowicie: 1) na dowód, że oskarżeni Macieliński i Blum nie byli członkami sekcji młodych Stronnictwa Narodowego — o przesłuchanie pp. Jerzego Macielińskiego i Jerzego Pańciewicza kierowników sekcji w listopadzie ub. r.; 2) na dowód, że oskarżeni na podstawie zwierzeń (?) różnych osób podjęli się interwencji w sprawie dra Hrabyka, aby w interesie obozu narodowego sprawę załatwić ugodowo (sic!) i na dowód, że panowało wzburzenie w sprawie dra Hrabyka — o przesłuchanie pp. Emila Rojka, Jerzego Pańciewicza i Alojzego Stampera.

W odpowiedzi na wnioski adw. Pierackiego zabrał głos dr. Hrabyk, który sprzeciwiając się powołaniu wymienionych świadków, oświadczył: „Jest zupełnie obojętne dla oceny sprawy, czy oskarżeni byli członkami Str. Narodowego, czy nie. Oskarżeni dokonując przestępstwa twierdzili, że działają w imieniu Stronnictwa Narodowego względnie jego tzw. sekcji młodych, o czem komunikował również „Kurjer Lwowski“. Dzisiaj Str. Narodowe i jego t. zw. sekcja młodych chcą się wyprzeć oskarżonych. Ma to swoje znaczenie polityczne, bo oświetla pewne metody, ale dla Sądu jest to rzecz zupełnie obojętna.

Co się tyczy drugiej serji świadków, to ja, Wysoki Sądzie — mówił dr. Hrabyk — łudzę się od samego początku aż do tej chwili, już pod koniec postępowania dowodowego, że oskarżeni działali jednak z własnej inicjatywy, bo nie chce się w głowie pomieścić, aby organizacja polityczna użyła młodych ludzi do tak haniebnej metody w walce zemną. Myślałem, że P. Obrońca zaproponuje nam wymienionych świadków na dowód, że zakazywali oni oskarżonym dokonywania wymuszenia. Nie wykluczam, że to nawet czynili, ale oskarżeni zrobili wręcz coś innego. Znaczenie zaś dla oceny sprawy ma tylko postępowanie oskarżonych, które zobrazowaliśmy sobie tutaj na rozprawie, a nie to, co im ktoś doradzał albo do czego nakłaniał“.

Sąd odrzucił wszystkie wnioski zarówno adw. Błażejowskiego jak i adw. Pierackiego, poczem odczytana została ulotka pn. „Młodzi“ zawierająca szereg niesłychanych, zmyślonych oszczerstw lub przekręconych faktów, skierowanych przeciw drowi Hrabykowi oraz afiszyk reklamowy tej ulotki, w którym była mowa o „żądaniu“ ustąpienia dra Hrabyka z życia politycznego. Po odczytaniu oskarżeni zabrali głos i twierdzili, że z odczytaną ulotką nie mają nic wspólnego; jak wiadomo czasopismo p. n. „Młodzi“ jest organem lwowskiej tzw. sekcji młodych Str. Narodowego.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrali głos zastępcy stron.

PRZEMOWIENIA STRON.

Pierwszy zabrał głos — wobec nieobecności Pana Prokuratora — zastępca pokrzywdzonego adw. Al. Błażejowski, który powiedział m. innemi:

„Wysoki Sądzie! Zrzucam przedewszystkiem z tej sprawy wszystkie welony polityczne. Sprawa zaś jest chyba dostatecznie jasna w wyniku dzisiejszego przewodu sądowego. Oskarżeni żądali bezprawnie ustąpienia dra Hrabyka z życia politycznego i z zajmowanych dzisiaj przez niego stanowisk w tem życiu, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem jakichś dokumentów, których zresztą nie mieli i nie chcieli okazać. Te „dokumenty“ zostały potem ogłoszone w ulotce p. n. „Młodzi“. Jest to — jak tu słyszeliśmy — zbiór najhaniebniejszych paszkwilów przeciw człowiekowi, który w ciężkich warunkach bytu od kilkunastu lat, od wczesnej młodości pracuje z prawdziwem poświęceniem na niwie publicznej. Wysoki Sądzie! Panowie oskarżeni, jak ich tu widzimy, to ludzie ze znanych, zamożnych rodzin, które po dziś dzień pielęgnują pieczołowicie swoich synów. Niczego im zapewne nie brak. Sami nie zaznali jeszcze życiowego trudu. Inaczej jest z drem Hrabykiem. Życie ćwiczy go dotkliwie od pierwszych chwil, w których wstąpił na arenę publiczną. Przypatrzmy się krótko temu życiu. Jako 14-letni chłopak wstępuje do tajnych Polskich Kadr Wojskowych, w r. 1920 walczy w szeregach Armji Ochotniczej na froncie i otrzymuje tam zaszczytną ranę bojową, w r. 1921 zgłasza się do trzeciego powstania górnośląskiego. Po tem już bez przerwy po dzień dzisiejszy boryka się na ciężkiej drodze działalności politycznej. I właśnie przeciw temu człowiekowi, dwaj młodzi ludzie występują z haniebną, niską metodą walki. Nie dość, że chcą od niego wymusić ustąpienie, żądają deklaracji na całe życie. Potem ukazuje się nikczemna ulotka rozpowszechniana na ulicach miasta, aby zbeszcześcić dobre imię człowieka. Ale i tego za mało sprawcom. Drukują żółty afisz i rozlepiają go po ulicach, aby dr. Hrabyk idąc przez miasto widział, jak z wszystkich narożników, bezkarnie obdziera się go z czci.

Wysoki Sądzie! Dziś sprószył nam głowy siwy włos. Ale pamiętamy wszyscy czasy naszej młodości. I wiemy, że w okresie naszych młodych lat również zacięcie walczono. Walczyliśmy, aby przekonać przeciwnika, aby go uszczuplić, co więcej, aby go nawet zniszczyć. Używano jednak w tych czasach pięknych, błyszczących mieczów idei, programu, argumentów. Nieznana była hańbiąca, podła broń szantażu.

A przecież — mimo wszystko — nie przychodzimy tutaj z dyszącem uczuciem zemsty. Daleki jestem od tego. Przeciwnie, w imieniu pokrzywdzonego dra Hrabyka — pomimo ustalonej winy oskarżonych — proszę o najłagodniejszy wymiar kary i o zastosowanie wszystkich okoliczności łagodzących.

Niech ten wyrok, który zapadnie tu za chwilę na tej sali, będzie tylko symbolicznem potępieniem podłej metody, i niech równocześnie będzie chociaż częściową satysfakcją dla tego największego skarbu, jaki posiada każdy człowiek, to jest dla jego honoru i czci. O taki właśnie wyrok prosimy“.

Doskonałe przemówienie adw. Błażejowskiego, zwarte i krótkie, nacechowane głębokiem poczuciem przekonania i wypowiedziane z właściwą temu mówcy swadą i siłą, wywarło na wszystkich obecnych silne wrażenie i było wysłuchane z pełną uwagą.

Następnie przemawiał adw. Pieraki, który wymownie starał się przekonać Sąd, że oskarżeni występowali w przyjaznych zamiarach wobec dra Hrabyka, działając w interesie całości obozu narodowego. Zeznania red. Starzewskiego mogą mieć charakter tylko jednostronny, gdyż świadek ten należy do pewnej grupy politycznej, mógł ulec mylnemu wrażeniu i źle zrozumieć intencje oskarżonych.

Adw. Żywicki twierdził, że jego klient osk. Blum został dlatego oskarżony, aby osk. Macieliński nie miał swojego świadka rozmowy, gdyż osk. Blum nie brał czynnego udziału w krytycznej rozmowie i ograniczał się tylko do potakiwania.

Obaj obrońcy prosili o uniewinnienie, przyczem adw. Pieracki podziękował zastępcy pokrzywdzonego za apel skierowany do Sądu o najłagodniejszy wymiar kary, ponieważ — zdaniem adw. Pierackiego — oskarżeni i tak napewno będą uwolnieni.

Adw. Błażejowski w replice zaznaczył, że mógłby się nawet pogodzić z twierdzeniem, że oskarżeni działali z wielkiej przyjaźni dla dra Hrabyka i jego organizacji, gdyby nie żądanie deklaracji od dra Hrabyka na ręce osk. Macielińskiego. Prawdziwy przyjaciel nie żąda bowiem nigdy od drugiego przyjaciela pisemnych zobowiązań tego rodzaju, bo są mu one niepotrzebne.

Zabrał głos powtórnie adw. Pieracki, którego charakteryzował do tej pory względny umiar i dopiero w tym momencie wytrawny i rutynowany obrońca stracił równowagę, wygłaszając gwałtowne przemówienie, w którem, mówiąc głównie o działalności dra Hrabyka, oświadczył, że powołał on do życia „Akcję Narodową“ rzekomo przedewszystkiem po to, aby atakować dra Pierackiego, przyczem mówca uważa to za największe przewinienie dra Hrabyka.

Adw. Błażejowski: Jesteśmy zatem w jądrze sprawy. Trzeba to było — panie mecenasie — powiedzieć na samym początku rozprawy (wesołość na sali).

Stanowisko adw. Pierackiego jest o tyle dziwne, że „Akcja Narodowa“ zajmowała się w ciągu jednego roku jego działalnością publiczną zaledwie trzy razy i to zawsze w sposób rzeczowy, chociaż krytyczny.

Po przemówieniach stron, Sąd — po krótkiej przerwie — ogłosił

WYROK

mocą którego osk. Macieliński Adam i Blum Roman zostali uznani winnymi przestępstwa wymuszenia dokonanego na osobie dra Klaudjusza Hrabyka w dniu 27 listopada 1934 r. i za to skazani zostali: Adam Macieliński na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem na dwa lata oraz Roman Blum na jeden tydzień aresztu z zawieszeniem na dwa lata, przyczem obaj oskarżeni winni są uiścić koszta rozprawy sądowej, każdy po 5 zł.

Ogłoszony wyrok zrobił silne wrażenie zarówno na oskarżonych, jak i na publiczności. Obrońcy zapowiedzieli apelację.

~O~

Muzyka dla słuchaczy radja

P. Edmund Rodnicki nowomianowany zastępca kierownika Wydziału Muzycznego Polskiego Radja udzielił prasie radjowej wywiadu na temat swych zamierzeń programowych. Wywiad ten niezwykle interesujący słuchaczy radjowych, ma znaczenie również ogólne, gdyż sprawa muzyki radjowej wybiega daleko poza ramy programu radjowego.

„W Polskiem Radjo pracuję od roku Przez pierwsze dziesięć miesięcy byłem tu zatrudniony jako t. zw. „kontroler audycyj muzycznych“. Dało mi to — zzewnątrz, od strony głośnika — bogaty materjał do przemyśleń nad programem, jego treścią i układem, oraz jego wykonawcami. Obecnie też, jako b. „zawodowy słuchacz radjowy“ podchodzę do tych zagadnień przedewszystkiem jako *niemianowany przedstawiciel słuchaczów*, z których potrzebami i nastawieniem miałem ponadto możność zapoznać się, wertując bogate materjały naszego „Biura Studjów“.

Zagadnienie muzyki dobrej — mówi dalej p. Rudnicki — muzyki, odpowiadającej właściwościom radja i różnorodnym, często pozornie sprzecznym żądaniom słuchaczów, to kapitalny problem, od którego rozwiązania zależy, mojem zdaniem, nietylko powodzenie jednego lub kilku sezonów programowych, lecz dalsze rozpowszechnienie się radjofonji w naszym kraju. Wystarczy przecież przypomnieć, że muzyczne audycje radjowe stanowią okrągło dwie trzecie naszych programów. Jest to ciężar ilościowy — a powinien stać się również ciężarem gatunkowym. Choć brzmi to paradoksalnie, uważam że *ciężar ten nie powinien być ciężkim — dla radjosłuchacza*...

Doskonale zdaję sobie sprawę, że rozwiązanie tego zagadnienia nie należy do zadań łatwych. O ile się nie mylę, bodaj ani jedna radjofonja świata nie rozwiązała go ostatecznie i stuprocentowo pomyślnie.

Przystępując do rozwiązania wszelkich, nietylko muzycznych, zagadnień programu radjowego, liczyć się musimy z wieloma komunałami, które jednak nie mogą być lekceważone. Więc — owa wspaniała powszechność radja, zgórą miljon możliwych słuchaczów — a jednocześnie nie jedna olbrzymia sala koncertowa, ale miljon pojedyńczych słuchaczów. Więc — codziennie to samo audytorjum, niespotykana nigdzie indziej rozpiętość skali gudjo jako popularna i wszystkim dostępna rozrywka — jednocześnie jednak: zadania kulturalne, społeczne, wychowawcze.

Linją przewodnią radja, jego tonem zasadniczym, jest i powinien być optymizm. Optymizm wszędzie — więc również w audycjach muzycznych. Coś, co przynosi wytchnienie psychiczne, rzeźki i czysty powiew świeżego powietrza. To zadanie chwili obecnej — zadanie aktualne. Mamy jednak jednocześnie przed sobą zadanie pod znakiem wieczności — zadanie podnoszenia kultury muzycznej szerokich mas. Nie zapominamy o tem — *lecz mniej nam powinno zależeć na dokształcaniu muzycznem tysiąca czy paru tysięcy uzdolnionych słuchaczów, niż na daniu zdrowego i strawnego pokarmu muzycznego pozostałemu miljonowi.*

Chcę tak uporządkować program muzyczny, aby każdy słuchacz znalazł w nim interesujące go odcinki. Bo *radjo nie jest ani dla wybranych, ani dla t. zw. szerokich sfer, ale jest — dla wszystkich.* A wszyscy bez wyjątku potrzebują dzisiaj pogody ducha. I to im dać musimy.

Metody, któremi chcę dążyć do zamierzonego celu, to: planowość jako przeciwstawienie przypadkowości i dorywczości; zasada *„wszystko dla audycyj!“* — nietylko dobry układ i właściwy wykonawca, ale i staranne przygotowanie; rozszerzenie i wzbogacenie repertuaru pod względem treści i formy; wychowanie radjofonicznych wykonawców; bliższy kontakt z innemi wydziałami, a zwłaszcza literackim; próby sharmonizowania odcinków audycyj, zawierających tuż obok siebie muzykę i żywe słowo i — co najważniejsze — bliższe współżycie ze światem muzycznym, *budzenia jego nietylko kasowych zainteresowań radjem, ale wciąganie* go do bliższej z nami współpracy.

Bo prawdziwie dobry wykonawca musi być radjofoniczny nietylko dźwiękowo, ale i psychicznie. Musi widzieć przed sobą nietylko odbicie samego w mikrofonie — ale musi poza tym mikrofonem dojrzeć słuchacza, dla którego pracuje“.

Administracja „Akcji Narodowej“ zawiadamia, że P. WŁADYSŁAW CHRZĄSTOWSKI przestał być z dniem 10 kwietnia br. akwizytorem i inkasentem Wydawnictwa i nie jest upoważniony do załatwiania JAKICHKOLWIEK zleceń w tym kierunku.

Nowości w Księgarniach

Tytuł	Cena
Borowski Marjan, Kościół polski	0·40
Gniewartowski Teofil, Kościoły ewangielickie, ustrojowe i narodowościowe	1.00
Górski Marjan, Myśli wybrane	3·50
Darwin C. S., Nowe poglądy na materję	6·00
Weyberg Zygmunt, Świat kryształów	12.00
Bandrowski Jerzy, O małem miasteczku	2·00
Czesluskin, Oparte na dokumentach opowieści o czeluskinowcach	7·00
Porzuchowski Stanisław, Państwa bałtyckie i północno-europejskie	
Huxley Aldous, Drwiący Piłat	8·00
Klemensiewicz Zygmunt, Bieszczady od przełęczy Wyszkowskiej po przełęcz Łupkowską (przewodnik narciarski)	2·80
Korczakowski Stanisław i Wojdyno Józef, Abisynja	
Rummel Juljan, Sen o Gdyni	0.50
„Wierchy“ XII rocznik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.	3.00
Boulton W. H., Wieczność piramid i tragedja Pompei.	12.00
Pieniążek Józef, O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach.	
Rosiński Bolesław, Emigracje europejskie do Stanów Zjednoczonych pod względem antropologicznym.	2.00
Birkenmajer Józef, Sienkiewicz a Śląsk..	
Bączkowski Włodzimierz, Wschód a Polska	0.80
Bujwidówna Ann, Oddźwięk wiosny ludów na północnym wschodzie Rzplitej.	
Crząstowski Zdzisław, Na Murmań.	3.90
Dąbrowski Jan, Wielka wojna.	
Emhard, Życie Karola Wielkiego.	1.50
Horoszkiewicz R. W., W pierwszym pułku	2.00
Jelinek Emel, Sylwetka Kalwina na tle reformacji.	1.00
Lewek Adam, Generał M. R. La Fayette o Polsce.	10.00
Mańkowski Antoni, Uprzywilejowane stanowisko wielkich mocarstw w XIX i XX wieku.	
Mościcki Ignacy, Życie i działalność na polu nauki i techniki.	
Pawłowski Bronisław, Historja wojny polsko-austrjackiej 1809 r.	8.50
Polski Słownik biograficzny, Tom I.	
Rafacz Józef, Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczpospolitej.	6.00
Słownik starożytności słowiańskich, (zeszyt próbny).	
Wodnicki Mieczysław, Żołnierz polski poprzez wieki.	15.00
Zajączkowski St., Historjografja polska wieków średnich.	3.00
Chmurski Antoni, Nowa konstytucja.	5.00
Grodyński Tadeusz, Budżety Francji i Niemiec w dobie kryzysu	2.00
Kodeks karny i prawo o wykroczeniach,	7.00
Kodeks pracy.	5.00
Kodeks ustaw podatkowych.	7.00
Kodeks zobowiązań.	12.00
Księgi handlowe według kodeksu handlowego.	3.50
Langrod Rudolf, Fikcje skarbowe.	2.00
Łuszczewski Wacław, Pisma z teorji ubezpieczeń.	2.75
Namitkiewicz Jan, Kodeks handlowy.	12.00
Wąsowicz J. i Zierhoffer A., Świat w cyfrach.	3.80
Dembiński Henryk, Osobowość publicznoprawna samorządu.	4.00
Fay Bernard, Roosvelt i jego Ameryka.	10.00
Knicherbocker H. R., Europa w mundurze.	6.00
Krajewski Ludwik, Podstawy ustroju Trzeciej Rzeszy.	2.00
Litwinow Maksim-Masymowicz, Walka o pokój.	
Makowski Janusz, Na przełomie pokoleń.	1.00
Młodzianowski E., Faszyści francuscy	0.25
Niesiołowski Andrzej, O ideologjach polityczno-społecznych.	1.20
Pawlak Wł., Wychowanie dla mas!	0.60
Siemieński Józef, Trzydziestolecie 1904—1934. Przegląd zagadnień politycznych	0.50
Skimar Stanisław, Biro-Bidżan, republika żydowska	0.25.
Skiwski J. E., Na przełaj.	5.20
Bykowski-Jaxa Ludwik, Poziom intelektualny młodzieży polskiej i żydowskiej w naszych gimnazjach.	1.00
N... Traité théorique et pratique des Déclarations de successions par les redacteurs du „journal de l'Engregistremnt“ et du Jurisclasseur notarial.	120.—
Olivier. Cours de législation et réglementation des services radioélectriques.	25.—
Patenotre R., Voulons-nous sortir de la crise? 320.	10.—
Poulet R., La Révolution est à droite.	15.—
Raulet J., et *Muguet L.*, Les Brevets d'invention. 251.	35.—
Razous P., Principes et application de l'économétrie. 122.	24.—
Rennes J., Exposé du Marxisme. 391.	12.—
Rougemont D., Politique de la personne.	12.—
Roy R., Etudes économetriques. Les index économiques. Les Lois de la demande. L'élasticitq de la demande 336.	20.—
Saldana G. La Léfense sociale universelle 3 édit. 308.	10.—
Schreiber E., L'Amérique réagit. 320.	13.50
Schwarz A., Les systèmes la paix et le protocole de Londres des 3 et 4 juillet 1933 sur la définition de l'agresseur. 308.	25.—
Verbrugge R., La Vie chinoise en Mongolie. 178.	20.—
Vichniac M., Les Minorites dans le Territoire de la Sarre. 308.	10.—
Zogheb H., Les Maitres de l'heure. 105.	20.—
Vulcan C., Le Pacte balkanique. 308.	10.—

Do nabycia w Księgarni B. Połonickiego we Lwowie, ul. Akademicka.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.